

Obciach!

Piękne tegoroczne lato sprzyja wozom. Niekoniecznie urlopowym, ale i weekendowym, czy popołudniowym wycieczkom w ciekawe rejony naszej urokliwej Wielkopolski. Przyznaję, że chętnie błąkam się po okolicach o ile czas i okoliczności mi na takie eskapady pozwalają. Muszę przyznać, że pomimo oczywistych trudności i kłopotów Polska wykonuje jakościowy skok cywilizacyjny na skalę nigdy dotąd nie spotkaną w nadwarciańskim (i nadwiślańskim) kraju. Na obrzeżach miast wyrastają osiedla pięknych zgrabnych domków – jakże różnych od komunistycznych „klocków” z żużlowych pustaków, którymi raczyła nas władz ludowa (zbrodnia na architekturze!), nawet stare okropne blokowiska zaczynają wyglądać lepiej potraktowane tynkami, których dostarcza nam kapitalistyczny Wolny Rynek. A ogrody! Po prostu bajka – serce się raduje, kiedy oglądamy miniaturowe parki przy domach – za komuny w ogrodach rosły zwykłe pyry i inne marchewki – dziś, ani śladu po takich uprawach za to nie brak unikalnych, pięknych gatunków drzew i krzewów zaś marchewkę i pietruszkę za tanie pieniądze dostarcza nam liberalna gospodarka. Nawet straszące po małych miasteczkach pokomunistyczne ruiny „socjalistycznych zakładów pracy” zaczynają z wolna odżywać – powstają w nich małe firmy bazujące na lokalnych przedsiębiorcach, pensjonaty, knajpki itp. Zawsze mnie zdumiewa i raduje ilość niewielkich miejscowości, w których przez ostatnie lata zbudowano pełną, lub niemal pełną infrastrukturę komunalną, czyli wodociągi, kanalizację, gaz, telefony, chodniki, drogi rowerowe itp. Zawsze takie rzeczy powstają z inicjatyw samych mieszkańców i za pomocą ich wysiłku. Jadąc gdziekolwiek można bez problemu skorzystać ze sterylnej czystych toalet (choćby na stacjach benzynowych) i zjeść znakomity, zwykle niedrogi, posiłek – Polacy wreszcie zaczynają rozumieć, że nasza tradycyjna kuchnia jest najlepsza na świecie a pizze, hamburgery i inne świństwa powoli odchodzą w niebyt. To prawda – przez ostatnie lata postęp cywilizacyjny, który się u nas dokonuje jest coraz lepiej zauważalny (zwłaszcza dla ludzi, którzy pamiętają koszmar PRL’u) i chyba coraz większy, to oczywiście bardzo dobrze, ale żeby dostać się gdziekolwiek musimy skorzystać z samochodu, albo pociągu i tu zaczynają się schody: miazdząca większość dróg jest w stanie wołającym o pomstę do nieba; nie lepiej jest z pociągami – są przestarzałe, brudne, jest ich niewiele, a dworce i stacje, z których korzystają są w okropnym stanie – ruina! Co się dzieje? Dlaczego drogi i koleje nie pięknieją i nie rozwijają się wraz z resztą kraju? Odpowiedź jest prosta: bo są państwowe, utrzymywane z naszych podatków i łapę trzymają na nich pasożyty XXI wieku, czyli urzędaszy. To widać, słysząc i czując (zwłaszcza na obskanych stacjach i dworcach). Mamy dziś paradoksalną sytuację, w której powstają coraz piękniejsze miasta i miasteczka otaczające coraz bardziej cuchnące i brudne dworce, mamy coraz piękniejsze domy i dzielnice, do których musimy dotrzeć coraz lepszymi samochodami po... coraz gorszych drogach. Jeżeli nie rozgonimy na cztery wiatry fatalnego zarządu PKP i nie poddamy tego nie zreformowanego, komunistycznego molocha liberalnym zasadom Wolnego Rynku ten stan rzeczy nie ulegnie zmianie. Podobnie z drogami. Na drogi i koleje łożymy krocie w naszych podatkach, ale urzędnicy i Rządy wszystko rozkradają, a transport się sypie, TIR’y w upale stoją, a ja jadąc przez Luboń do Puszczykowa kleję się do smoły i stoję na absurdalnej ilości świateł, które jakiś idiota ustawia gdzie popadnie. Myślę, że już najwyższy czas wziąć się polskie drogi i koleje, bo przecież jeden wielki obciach! Choć, jak się zdaje, Rząd ma to w głębokim poważaniu.

Karimusz Wamrak